



Województwo
Kujawsko-Pomorskie

Alfreda Tasarek z Bydgoszczy

Alfreda Tasarek (z domu Myśliwiec) urodziła się 2 marca 1914 roku w Niemczech, w miejscowości Charlottenburg, która jest obecnie dzielnicą Berlina. Jej ojciec Idzi (Egidius) przybył tam wraz z żoną z Kępna, z południowej Wielkopolski, w poszukiwaniu zarobku i lepszego życia. Był znakomicie wykwalifikowanym stolarzem. Specjalizował się w produkcji i naprawie mebli artystycznych, a także konserwacji mebli zabytkowych. Nic dziwnego, że gdy dorobił się własnego zakładu stolarskiego, rodzina zaczęła się powiększać a na świat przyszły pierwsze dzieci. Jego jedyny syn zmarł w dzieciństwie, natomiast pani Alfreda była jego trzecią z kolei córką. Gdy przyszła na świat, ojciec był w wojsku. Córkę zobaczył dopiero, gdy miała dwa lata. Trwała I wojna światowa. Gdy minęły kolejne dwa i klęska Niemiec, a z nią odrodzenie Polski, były już przesądzone, pan Idzi Myśliwiec wsiadł w pociąg i ruszył do Polski. Dojechał do Bydgoszczy, miasto mu się spodobało, wrócił więc do Berlina po rodzinę i wkrótce wszyscy przyjechali do miasta nad Brdą, gdzie na świat przyszła kolejna, czwarta już córka. Myśliwcowie zamieszkali przy ul. Kaszubskiej, a pan Idzi otworzył zakład przy ul. Gdańskiej. Mała Fredzia poszła do szkoły w 1921 r., a gdy ukończyła siedem klas rozpoczęła naukę zawodu. Fryzjerstwa uczyła się w znanym podówczas zakładzie Sylwestra Ronowicza. Tam miała zajęcia praktyczne, a teorię w szkole przy ul. Konarskiego. Po skończeniu szkoły pani Alfreda krótko pracowała na Bocianowie, a już od 1932 r. - w słynnym zakładzie Brunona Sikorsky'ego na ul. Gdańskiej. Jego zakład miał wspaniałą renomę i znakomitą klientelę. Każdy fryzjer miał tu swoich klientów, którzy czesali się tylko u niego. No i pracował tam też Alfred Tasarek, późniejszy mąż pani Alfredy. Razem pracowali tam do 1938 roku, bo wtedy pan Alfred postanowił otworzyć ze swoim kolegą zakład przy ul. Śniadeckich. Większość załogi, w tym pani Alfreda, poszła z nimi, a za nimi ich klienci. To się zemściło już wkrótce, bo gdy wybuchła wojna, we wrześniu 1939 r. Niemcy zamknęli zakład, zabrali sprzęt, a fryzjerzy dostali nakaz powrotu do Sikorsky'ego na Gdańską. Pani Alfreda przepracowała tam całą wojnę. Na ironię może zakrawać fakt, że gdy Bruno Sikorsky uciekł z Bydgoszczy w styczniu 1945 r., właśnie pan Tasarek z kolegą zostali zarządcami komisarycznymi jego zakładu. Wkrótce po oswobodzeniu Bydgoszczy spod niemieckiej okupacji, jeszcze w 1945 r. pan Alfred i pani Alfreda postanowili się pobrać. Zamieszkali na ul. Kościuszki. Pan Alfred nie porzucił marzeń o własnym zakładzie fryzjerskim. Nie minęło kilka lat, a on ponownie założył własny zakład, tym razem przy ul. Parkowej. Nie nacieszył się nim zbyt długo, bo już w 1951 r., gdy nie chciał przystąpić do spółdzielni, komuniści mu go

zlikwidowali. Wtedy też przestała pracować zawodowo pani Alfreda, która dotąd cesała w męzowskim zakładzie. Jeszcze tylko w 1960 r. postanowiła zdać zawodowy egzamin mistrzowski, bo uznała że skoro posiada kwalifikacje i doświadczenie, ma dyplom czeladniczy, to stać ją i na dyplom mistrzowski. Pan Alfred Tasarek porzucił w końcu myśl o własnym zakładzie, ale długo jeszcze uczył młodzież fryzjerskiego fachu. Zmarł w 1992 roku. Pani Alfreda, która kilka miesięcy temu, na początku marca, obchodziła swoje 104 urodziny, wychowała z nim dwoje dzieci: Andrzeja i Alicję oraz doczekała się dwojga wnuków i czworga prawnuków. Jest w znakomitej kondycji fizycznej i psychicznej. Jak śmieje się jej córka, mama nigdy nie uprawiała żadnego sportu, nie podróżowała, a jej dewizą było nie dawać się smutkom i zachować spokój w każdych okolicznościach życia.

Marta Kwaśna z Bydgoszczy

Marta Kwaśna (z domu Meszyńska) urodziła się 8 lipca 1917 roku w Niemczech, w miejscowości Ickern niedaleko Dortmundu, jako czwarte z pięciorga dzieci w rodzinie. Jej ojciec pochodził z Wielkopolski, z powiatu rawickiego, i jak wielu mieszkańców dawnego zaboru pruskiego przybył do Zagłębia Ruhry za chlebem, w poszukiwaniu pracy w górnictwie. Gdy po pokoju wersalskim Wielkopolska, a z nią Bydgoszcz, wróciły do macierzy, ojciec pani Marty, wraz z poślubioną w Niemczech żoną oraz piątką dzieci, podjął decyzję o powrocie do Polski. Osiedlił się w Bydgoszczy, z której wówczas masowo wyjeżdżali Niemcy. Meszyńscy najpierw zamieszkali na ul. Kujawskiej, a później na ul. Dworcowej, gdzie ojciec pani Marty znalazł zatrudnienie w warsztacie naprawy rowerów Wilhelma Tornowa. Warsztat szybko się rozrósł, w czym udział miał ojciec pani Marty, bo choć w Niemczech był górnikiem, znał się na murarce i razem z właścicielem wybudował kolejne warsztaty, w których zaczęto montować rowery z części sprowadzanych z Niemiec. W warsztatach przy ul. Dworcowej nr 49 i 51 oraz przy ul. Św. Trójcy Wilhelm Tornow zatrudniał początkowo około 50 osób, wśród nich rodziców pani Marty. W tym pionierskim okresie Tornow zaczął traktować Meszyńskich jak najbliższą rodzinę. Po latach, we wrześniu 1939 roku, ze względu na tę zażyłość, ratował ich przed represjami ze strony hitlerowców. W tamtych pionierskich latach dwudziestych w warsztacie Tornowa składano ok. 30 rowerów dziennie. Kilkanaście lat później, gdy warsztaty przekształciły się w zakłady TORNEDO, dziennie produkowano już prawie dwadzieścia razy więcej turystycznych rowerów marki tornado i orion. Po ukończeniu szkoły podstawowej, w wieku 14 lat, pani Marta również podjęła pracę w fabryce TORNEDO. Od dzieciństwa pasjonowała się sportem, szczególnie siatkówką. Należała do Młodych Polek, założonego w 1918 roku Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, gdzie grała w siatkówkę i odnosiła nawet ze swoim zespołem sukcesy. Wilhelm Tornow, bardzo wspierał tę pasję, choć jej rodzice woleli, by oddawała się bardziej praktycznym zajęciom. Tymczasem panna Marta marzyła o podróżach, zbierała karty publikowane w czasopiśmie i sklejała albumy, brała udział w konkursach i wygrywała nagrody, co zaowocował znajomością z Arkadym Fiedlerem, przyrodnikiem i pisarzem, który już przed wojną miał na swoim koncie podróże do Brazylii, Peru, w dorzecze Amazonii. Do dziś pani Marta przechowuje egzotyczny nóż do otwierania listów, który dostała w prezencie od pisarza oraz inne pamiątki i nagrody, a także wspomina opowieści, których wysłuchiwała podczas jego wizyt w Bydgoszczy. W 1939 roku panna Marta wyszła za mąż. Jej mąż Franciszek także pracował jako ślusarz w zakładach Wilhelma

Tornowa. Choć w 1937 roku pani Marta ukończyła dwuletni kurs wojskowej sanitariuszki i zdobyła stopień podoficerski, w sierpniu 1939 roku, jako mężatka, nie została zmobilizowana. Druga wojna światowa pogrzebała nie tylko sportowe plany i marzenia o podróżach pani Marty. Po wojnie jej mąż znalazł zatrudnienie na kolej, a ona przez lata pracowała jako asystentka w gabinetach stomatologicznych, w służbie zdrowia oraz w placówkach szkolnych i przedszkolnych, a także w żłobku jako opiekunka do dzieci. Pani Marta, która na początku lipca obchodziła swoje 101 urodziny, nadal mieszka w Bydgoszczy w oficynie tej samej kamienicy przy ul. Dworcowej, w której mieścił się sklep Wilhelma Tornowa. Doczekała się dwóch córek: Heleny i Krystyny oraz jednej wnuczki i jednego wnuka, który niestety zmarł we wczesnej młodości. Jest bardzo rozmowna, towarzyska. Choć ze słuchem u niej nie najlepiej, wciąż ma dobrą pamięć, chętnie recytuje wiersze patriotyczne, no i nadal jest ciekawa opowieści z dalekiego świata.

Marianna Czarnecka z Ostrowitego (powiat rypiński)

Marianna Czarnecka z domu Gruszyńska urodziła się 15 sierpnia 1912 r. w Działyniu. W wieku 17 lat wyszła za mąż za Frejmunda Wilhelma, z którym prowadziła gospodarstwo rolne o powierzchni 7 ha w miejscowości Huta Chojno i z którym miała 5 dzieci. W wieku 23 lat została wdową i ponownie wyszła za mąż za Józefa Czarneckiego, z którym miała jeszcze 7 dzieci. Doczekała się 28 wnucząt, 48 prawnucząt, 13 praprawnucząt i 6 prapraprawnucząt

Zofia Gurtatowska z Ostrowitego (powiat rypiński)

Zofia Gurtatowska urodziła się 6 sierpnia 1917 r. w miejscowości Dobrze w gminie Brzuze. W 1938 r. wyszła za mąż i zamieszkała w miejscowości Łupki, wraz z mężem całe życie ciężko pracowali, pani Zofia w majątku u dziedziców, on zaś w miejscowej cegielni. Z mężem po 55 latach małżeństwa doczekała się 3 dzieci, 5 wnuków i 6 prawnuków. Obecnie mieszka wraz z córką w Ostrowitem gmina Brzuze. Zawsze lubiła robótki ręczne.

Cecylia Stawicka z Rogowa (powiat rypiński)

Cecylia Stawicka urodziła się 29 sierpnia 1914 r. w miejscowości Huta w gminie Rogowo. W wieku nastoletnim straciła oboje rodziców i musiała się zająć młodszą siostrą. Wraz z mężem prowadziła niewielkie gospodarstwo rolne we wsi Huta, gdzie mąż był sołtysem. Urodziła dwójkę dzieci: syna i córkę, doczekała się 12 wnuków, 27 prawnuków i 42 praprawnuków. Od 35 lat mieszka z wnuczką i jej rodziną w Rogowie.

Bronisława Lange z Ław (powiat rypiński)

Bronisława Lange urodziła się 11 lipca 1918 r. w Janowie, obecne województwo podlaskie. Swoje całe życie poświęciła na opiekę nad dziećmi, jako młoda dziewczyna zajmowała się ośmiorgiem młodszego rodzeństwa. Później jako żona wychowywała 3 dzieci i zajmowała się gospodarstwem rolnym w miejscowości Szabda w powiecie brodnickim. Wraz z mężem obchodziła złote gody małżeńskie i doczekała się 2 wnuków i 1 prawnuka. Od 1999 r. z córkami mieszka w miejscowości Ławy w gminie Rypin.

Bronisława Zielińska z Gąbinka (powiat włocławski)

Bronisława Zielińska z domu Dębczyńska urodziła się 29 lipca 1918 r. w rodzinie wielodzietnej, miała dziewięcioro rodzeństwa. Od młodych lat ciężko pracowała, w gospodarstwie rodziców, a potem wraz z mężem, z przerwą na czasy II wojny światowej, gdzie została wywieziona na roboty przymusowe w Niemczech. Wychowała jedną córkę i doczekała się trojga wnucząt, siedmiorga prawnucząt i trojga praprawnucząt. Sama mówi: "Ja się żadnej pracy nie bałam, w każdej w której była zawsze dawałam sobie radę, czuję się bardzo kochaną przez wszystkich w mojej rodzinie i ja też ich kocham, u nas w rodzinie nikt nigdy się ze sobą nie kłóci, tylko rozmawia". Receptą pani Bronisławy na długowieczność jest dużo uśmiechu, radości i dużo ruchu na świeżym powietrzu wraz z pracą.

Helena Przybysz z Lubrańczyka (powiat włocławski)

Helena Przybysz z domu Drązkiewicz urodziła się 8 marca 1915 roku w miejscowości Lekarszewice gmina Osiećcino w rodzinie włościańskiej o głębokich religijnych, niepodległościowo-patriotycznych tradycjach manifestowanych mimo ówczesnego rosyjskiego zaboru na tych ziemiach. Dzieciństwo spędziła wśród siostr i braci pobierając nauki w nieodległej szkole powszechnej, a także wchłaniając przekazywaną wiedzę od mądrych życiowo rodziców oraz od rodzinnego otoczenia. W okresie dorastania odbywała kursy w ówczesnej żeńskiej szkole pobliskiego Marysina, dzisiaj Zespół Szkół im. Marii Grodzickiej w Lubrańcu – Marysinie. Z tego okresu pamięta założycielkę tej placówki oświatowej, ich wspólne spotkania, dziewczęce śpiewy, robótki ręczne. Helena Drązkiewiczówna latem 1941 roku poślubiła Zygmunta Przybysza i osiedliła się w Lubrańcu przy rodzinie męża. W 1942 roku przyszedł na świat syn Kazimierz Witold, niedługo jednak dane było młodej szczęśliwej rodzinie cieszyć się radością życia, bowiem niebawem zostali oni brutalnie wysiedleni przez okupanta, a małżonek Heleny trafił do szpitala. Po wieloletnich tułaczkach wśród obcych osób, już po wojnie urodziła się ich córka Krystyna i wszyscy powrócili do rodzinnego domu, by od nowa budować wspólne domowe ognisko. Dzieci wychowywane na rodzicielskich wzorcach ukończyły szkoły średnie – syn Technikum Celulozowo-Papiernicze we Włocławku, a córka Liceum Ogólnokształcące w Lubrańcu. Przy rodzicielskim wsparciu syn Kazimierz ukończył Politechnikę Łódzką, posiada także tytuł

Honorowego Obywatela Miasta Lubrańca. Córka, absolwentka olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej po latach swojej aktywności zawodowej w wielu garnizonach naszego kraju i za granicą, będąc żoną oficera Wojska Polskiego powróciła do kraju i obecnie zamieszkuje w gminie Lubraniec. Helena Przybysz poświęciła się wraz z mężem pracy w rzemiośle spożywczym. W ciągu kilkudziesięciu lat pracy w cukiernictwie wykształciła rzeszę cenionych czeladników, niektórzy z nich dziś już mistrzowie zawodu prowadzą samodzielnie zakłady usługowe. Swoją pasją kształcenia i praktycznego działania w rzemiośle i handlu zaszczerpiła swojego wnuka Piotra, który kontynuując dzieło babci z pożytkiem kultywuje rodzinne tradycje prowadząc cukiernię w Lubrańcu. Jest osobą pogodną, cieszącą się radością życia, z poczuciem humoru, cechuje się wielką pobożnością oraz hojnością wobec kościoła, jest między innymi matką chrzestną dzwonów w kościele w Lubrańcu.

Lipiec 2018 r.